Nr. 39. Kraków, Poniedziałek 15 Lutego 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.
W sobotę „Dodatek niedzielny"

PRENUMERATA, w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.
Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.** — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: **Nr 565.**

Słowiańska wystawa sztuki w Krakowie.

Rozpoczynamy druk szeregu artykułów artysty-malarza Włodzimierza Tetmajera, który wraz z Fr. Siedleckim rzucił myśl urządzenia tej wystawy w rozmowie z Sienkiewiczem.

I.

Wystawa wszechsłowiańska w Krakowie! Pięknie to brzmi, i dla naszego starego grodu niewątpliwie byłoby wielką korzyścią. Myśl raz rzucona, a przypisana wielkiemu Twórcy Trylogji, płącze się ciągle, choć nie bardzo jeszcze widocznie w ludzkich mózgach. Czasem wypływa w prasie.

Myśl jest piękną, ale wygląda inaczej, aniżeli ją prasa przedstawia. Nasza prasa polska zajęła się nią bardzo mało, w słowiańskich jednak dziennikach, czeskich i chorwackich, pojawiają się częściej o niej wiadomości.

Sprawę mało komu znaną, trzeba wyjaśnić.

W rozmowie pomiędzy artystami, rzucił p. Franciszek Siedlecki myśl urządzenia wystawy kulturalnej w Krakowie. Podjąwszy ją w zasadzie, zwróciliśmy się do H. Sienkiewicza, słusznie twierdząc, że jemu jako widomemu dziś zastępcy naczelników Narodu, myśl tę do oceny przedłożyć trzeba.

W poufnych pogawędkach roztrząsaliśmy tę myśl i omawiali jej dodatnie i jej ciemne strony.

Że tych dodatnich jest dużo, o tem nikt nie wątpi i o nich pomówimy poniżej.

Zaraz jednak pierwszą myślą każdego z nas była ta wieczna, zawsze rozjątrzona rana, która staje zawsze na przeszkodzie jak zmora, jak fatalne krwawe widmo, ilekroć w Polsce ktoś wspomni o słowiańskiej wspólności.

Tą raną, tą ciemną stroną sprawy jest dla nas zawsze Rosja.

Fatalne to nasze położenie w Słowiańszczyźnie.

Z jednej strony od zachodnich granic wali się na nas odwieczny wróg całej Słowiańszczyzny i my to właśnie najbardziej zagrożeni jesteśmy, a jeden odłam naszego narodu w rozpaczliwych wysiłkich broni się zalewowi. To nas zwraca ku myśli słowiańskiej jedności, to zmusza do szukania oparcia u pobratymców.

Ci zaś, niedoświadczywszy sami czem jest Rosja, zapatrzeni do niedawna w bałwochwalczem uwielbienin w nieznanego im dobrze niedźwiedzia, czy nie rozumieją, czy zrozumieć niechcą ani naszego cierpienia, ani niebezpieczeństwa grożącego Słowiańszczyźnie właśnie ze strony Rosji.

Bo cóż, oprócz języka, ma Rosja w sobie słowiańskiego? Chyba tylko pociąg do wódki, więcej nic.

Tyle tam krwi fińskiej czy mongolskiej, taka tam szkoła bizantyńskiej niewoli, takie niezrozumienie i pogarda dla wspólnej wszystkim Słowianom idei wolności, że chyba niema punktu, na którym, już nietylko my, ale jakikolwiek naród słowiański mógł się z Rosją porozumieć.

Wprawdzie, *cum gracia fide,* rzuca Petersburg z poza swych lodów złudne hasła słowiańskie, a największy słowiański naród, Polskę, gnębi przy pomocy Niemców i Niemcom na łup wydaje.

I mówi się wciąż, że to nie Rosja ale jej czynownicy. A któż to oni?

Czy nie Rosjanie? czyż nie są oni synami narodu, którym rządzą? i czy nie są jego najtypowszymi przedstawicielami, według zasady, że każdy naród ma taki rząd, na jaki zasłużył?

Ale to są kwestje polityczne. Zwróćmy się do spraw kultury i rozpatrzmy tę naszą słowiańską wspólność na tem polu.

Czesi, Kroaci, Słoweńcy, Polacy, jesteśmy z pochodzenia Słowianami, jednak ze Słowiańszczyzną taką jak Rosja i cały Wschód słowiański, mamy kulturalnie tyle wspólnego, co z Chińczykami.

Od wieków wychowani w kulturze łacińskiej zachodu, tej samej, co Niemcy, Francuzi, Włosi itd., należymy gatunkiem naszej umysłowości do tego Zachodu i każde nasze pojęcie, we wszystkich kierunkach jest zgoła odmiennem od wschodniego, bizantyńskiego. Jeżeli coś wschodu naszło do Polski, to tylko trochę turecczyzny w stroju staropolskim, trochę palmetek perskich w ornamencie, a i to nic nie ma z bizantynizmem do czynienia.

Sztuka nasza jest sztuką Zachodu. Odrębna ona być powinna od sztuki niemieckiej i francuskiej, ale tak, jak niemiecka, jest różną od francuskiej lub włoskiej.

Cóż jednak może nas łączyć w sztuce z Rosją lub Bułgarją? Nic zgoła!

Przeciwnie. Tak, jak myśl rosyjska tępi w duszach polskich tysiącletnie dorobki cywilizacyjne, a zaszczepia swoje niszczycielskie i upadlające właściwości, tak sztuka rosyjska oddziałać też by musiała na naszą, gdyby — czego szczęściem jeszcze niema — mogła na nią wpływać.

Widzimy wpływ rosyjskiej literatury w naszej, widzimy straszny wpływ rosyjskiego ducha destrukcji i zniszczenia w młodszem pokoleniu polskiem za kordonem, widzimy, że tam Rosja zaszczepia nienawiść do typu polskiego, jednocząc go w pojęciu ze wstecznictwem. Wszystko co ma charakter polski, a tem samem zachodni, jest ogłoszone za konserwatyzm, ultramontanizm, szlachetczyznę itd.

Tymczasem, burząc wszystko co zachodnie, nie uczy Rosja budować rzeczy nowych, choćby nawet rosyjskich. Nie uczy, bo nie może i sama zbudować nic nie umie. Skostniały we formie i myśli bizantynizm nie ma zadatku twórczości w sobie. Ma za to wieczną, złośliwą negację, wynikłą z poczucia braku twórczych zdolności.

(C. d. n.)

Włodzimierz Tetmajer.

Pruski minister o komisji kolonizacyjnej.

Poznań, 12 lutego.

W tych dniach rozpoczęły się w Berlinie doroczne obrady pruskiego krajowego kolegjum ekonomicznego, najwyższej instancji w Prusach, zajmującej się sprawami ekonomicznemi i rolniczemi. Minister rolnictwa Arnim omawiając działalność komisji kolonizacyjnej, wyraził się, iż rząd pruski na całej linji dowiódł umiejętności kolonizowania, okazuje się jednak potrzeba innej formy, a to z powodu zbyt wysokich kosztów kolonizacji, to też chce, aby stowarzyszenia wzięły tę sprawę w rękę. Wobec takiej opinji ministra, możliwem jest, iż wkrótce kolonizacja przyjmie nową formę. Dla nas byłoby to jeszcze gorzej, gdyż owe prywatne niemieckie banki parcelacyjne niewątpliwie gorliwiej korzystałyby z prawa o wywłaszczeniu, aniżeli komisja kolonizacyjna, która jako instytucja rządowa bądź co bądź liczyć się musi z odpowiedzialnością przed sejmem i opinją publiczną. Co w tym wypadku uczyni jednak rząd z gmachem. stawianym obecnie dla komisji kolonizacyjnej za miljony? Prawdopodobnie ze względu na sąsiedztwo pałacu, obróci go na stajnię królewską. *C. d.*

Jeszcze o polskich urzędnikach w Wiedniu.

Wiedeń, 13 lutego.

(*B.*) Kilkakrotnie już zwracałem uwagę na kwestję udziału Polaków w centralnych urzędach wiedeńskich. Ilość urzędników naszych u władz tutejszych, nie pozostaje w żadnym stosunku ani do obszaru, ani do zaludnienia kraju, do jego obecnej siły podatkowej i politycznego znaczenia reprezentacji parlamentarnej polskiej.

Przyczyny złego były również poruszone. Niemcy, osaczywszy od dawna rząd centralny, umieją zdala utrzymać napierające żywioły słowiańskie. Opieszałość w wyzyskiwaniu nadarzających się sposobności, z drugiej strony, pomaga do konserwacji tego zgubnego stanu rzeczy.

Garść urzędników-Polaków, którzy się potrafili przedostać w zasieki ministerjalnych biur wiedeńskich, odczuwa bardzo jaskrawo to upośledzenie nasze. Od jednego z nich otrzymałem w tej mierze bardzo pouczające wskazówki, które przytaczam w całości, gdyż mówią wiele.

Kraj nasz — mówił mój szanowny interlokutor — jest niezmierną liczbą nici związany z centralnemi ogniskami władzy. Powstanie i rozwój wielu myśli pożytecznych, instytucji zbawiennych, zależne jest od rozstrzygnięcia w jednem z ministerstw wiedeńskich. Prywatne i zbiorowe przedsiębiorstwa, poparcie dla nich potrzebne, powodzenie inicjatywy wszelkiej opiera się ostatecznie o rozstrzygającą decyzję referenta. Urzędnik wrogi, a choćby tylko obojętny dla kraju, załatwi sprawę lekceważąco, odmownie. Tylko obywatel kraju odczuje i zrozumie doniosłość „kawałka", zamkniętego w szeregu protokołów i reskryptów urzędowych. Ile kroci lamentów włościańskich na temat doznanego pokrzywdzenia, znaleźćby mogło uwzględnienie, gdyby rzeczy nie rozpatrywał Niemiec wedle aktu, z grzeczności przez kolegę na kolanie tłumaczonego, ale urzędnik-Polak, urzędnik-obywatel, zdolny do ogarnięcia przedmiotu w jego treści istotnej, z życiem związanej.

Zatem więcej urzędników-Polaków, we wszystkich ministerstwach, sekcjach, departamentach, biurach nawet! Potrzeba ich na wszelkich stanowiskach, potrzeba zwłaszcza tam dla funkcyj sprawozdawczych o stanie rzeczy w kraju. I dlatego torowanie drogi do biur ministerjalnych dla młodych, dziel-

nych sił konceptowych jest sprawą nieodzowną.

Te ogólne poglądy na potrzebę i skuteczność polskich sił urzędniczych we Wiedniu, jakich mi udzielił wspomniany urzędnik, znajdują swoje odgłosy w innej sprawie specjalnej, tyczącej się ministerstwa skarbu.

W liczbie pięciu szefów sekcyjnych było dotychczas dwóch Polaków: pp. Jorkasch i Kniaziołucki. Przejście p. Jorkascha w stan spoczynku, grozi zajęciem jego miejsca przez Niemca. Przeszkodzić temu, utrzymać polski „stan posiadania“, jest zadaniem wielce pożądanem. Rzecz warta trudu i dlatego, że jedyny między radcami ministerjalnymi Polak, jest osobistością niezwykle cenną pod względem kwalifikacji urzędniczych i obywatelskich.

Kwestja ścisłego turnusu nie może być rozstrzygająca. W dobie, kiedy każdy szef sekcji może się liczyć z powołaniem na kierownika ministerstwa, kiedy każdy „hofrat“ ma widoki przeskoczenia kilku stopni i zostania ministrem, kwestja nominacji najwyższych urzędników, nabiera zabarwienia i uprawnienia politycznego. Skoro gabinet wogóle chlubi się swym charakterem urzędniczym i rekrutuje się przeważnie ze sfer biurokratycznych, natenczas sam przez się upoważnia do politycznych interwencji co do kwestji mianowań w zakresie wysokich stanowisk urzędniczych.

Należałoby przeto użyć pełnego wpływu, aby na urząd opróżniony przez p. Jorkascha nie wszedł Niemiec a Polak.

Rozmyślanie.

Wiedeń, 14 lutego.

(*B.*) Po wzruszeniach wywołanych wymiana ministrów, wśliznięciem się Bilińskiego do gabinetu i awanturami z Abrahamowiczem, nastało kilka dni wczasu. Zdarzenia dalsze kiełkują dopiero w łonie przyszłości, można więc tymczasem spoglądnąć wstecz. Więc najpierw założenie.

Prawdą jest, że p. Bienerth stworzył swój świeży gabinet nie na zasadzie rokowań ze stronnictwami, lecz w duchu otrzymanych zleceń, niezawiśle od woli i wpływu tych stronnictw. Konferencje, jakie p. Bienerth odbył z prezesami i prezydjami rozmaitych klubów, miały cel ściśle informacyjny, nie służyły do uformowania opinji, lecz do jej wybadania.

Prawdą jest dalej, że przyjąwszy powyższą zasadę, wolno było p. Bienerthowi szukać i dobierać sobie ministrów, skąd chciał i jakich chciał, bez czyjejkolwiek aprobaty. I jest to tylko dowodem dychawicznego spryciku p. Bienertha, jeżeli, tworząc swój gabinet poza wpływem parlamentu, nie porzucił kokietowania z tym parlamentem, a zwłaszcza z jego „najstateczniejszemi“ dwoma stronnictwami: chrześcjańsko-społecznymi i — Kołem polskiem. Z łona tych stronnictw wybrał sobie dwóch mężów obrotnych (Weisskirchnera i Bilińskiego) i pomyślał sobie, niechaj oni, do spółki z czcigodną trójcą ministrów-rodaków, starają się „ukośkać“ rozbrykane frakcje parlamentarne.

Powiadam, ten plan anielsko-szatański był sprawą p. Bienertha i jego inspiratorów. Bardzo rychło przyszłość powie, czy i o ile było to mądre i trafne...

Nas bliżej obchodzić może tylko zachowanie się obu członków nowego gabinetu, sposób, w jaki z nich jeden tekę otrzymał, a drugi wobec reprezentacji krajowej sobie postąpił.

P. Bienerthowi wolno było szukać ministrów, gdzie mu się podobało — po drugiej jednak stronie wolności takiej nie było. Gdyby wybór Bienertha był padł na osobę stojącą poza obrębem Koła, gdyby był powołał pierwszego lepszego urzędnika polskiego — jak to z innemi tekami uczynił — przyjęcie posady ministerjalnej przez takiego wybrańca, nie byłoby dało powodu rozgoryczenia.

P. Biliński jest jednak posłem i członkiem Koła polskiego. On nie odpowiada sam za siebie, jego decyzja stoi w takich razach pod kontrolą stronnictwa, do którego należy. Jednostce, będącej członkiem pewnej organizacji, nie wolno dopuszczać się akcji na własną rękę, gdyż za działania jednostek spada odpowiedzialność na samą organizację. Jest to zasada tak prosta, jasna i nieodparta, że tylko lekceważenie potrafi względy takie pominąć. Pan Biliński zlekceważył sobie swą przynależność klubową, zlekceważył Koło, bo trafnie przypuszczał, że ujdzie mu to na sucho, że organizacja, której jest członkiem, nie zdobędzie się na tyle godności osobistej, aby wysnuć konsekwencje, wynikające ze samowoli jednego z jej członków. Pan Biliński kombinował trafnie — w kilkadziesiąt godzin później stał się nawet piastunem interesów kraju.

A teraz rozpoczyna się awantura z panem Abrahamowiczem.

Być może, że ze swego ministerjalnego stanowiska, ma on rację zapewniając, że nie zaniedbał obowiązków. Oponował przeciw projektom językowym czeskim ze stanowiska autonomicznego; — nic nie wiedział o rokowaniach z Bilińskim o przyjęcie teki. Ale też zadaniem ministra-rodaka jest o wszystkiem wiedzieć, sprawy pożyteczne forsować, niekorzystne tamować. Po to się jest tym ministrem!

Jeżeli zaś w danym wypadku „dobre chęci“ p. Abrahamowiczowi nie dopisały, jeżeli faktycznie wypadki przerosły jego sprawność przyrodzoną — sposób w jaki wobec prezydjum Koła chce się z sytuacji wydobyć, nie można nazwać genialnym.

W konflikcie swym z prezydjum Koła, p. Abrahamowicz chce się odwołać do sejmowego Koła polskiego. Co to znaczy? Wedle różnorodnych tej mierze informacyj, p. Abrahamowicz opiera żądanie swe bądź to na postanowieniach statutu „Koła“, wedle których sejmowe Koło, jest istotnie najwyższą instancją w sprawach polityki krajowej, bądź też na precedensach jeszcze z czasów prezesa Koła Grocholskiego, który konflikty swe z żywiołami opozycyjnymi w „Kole“ wytaczał przed forum sejmowem. — Ale z drugiej znowu strony sposób, jakiego się chwycił p. Abrahamowicz, sprawia wrażenie finty adwokackiej.

Odwołanie się do powagi „Koła sejmowego“, może mieć w jednym tylko wypadku usprawiedliwienie. Oto jeżeli prezes Koła wiedeńskiego upatruje w pewnej akcji, w jakiejś uchwale większości Koła, krok zgubny dla interesów kraju wtenczas wstrzymuje wykonanie tej akcji, czy uchwały i odwołuje się do opinji kraju, reprezentowanej w Kole sejmowem. Jest to natenczas sposób właściwy i poprawny.

Ale minister? Mąż zaufania korony — jak powiada o sobie p. Abrahamowicz — a zarazem mąż zaufania Koła, jakby należało mówić o p. Abrahamowiczu, istnieć może tylko na oparciu takiego obopólnego zaufania. Gdy z jednej strony zaufanie to zaszwankuje, odwoływanie się do innych wyższych instancyj, jest próżnym wykrętem.

Pan Abrahamowicz wie o tem zapewne, bo niema głowy do pozłoty, ale p. Abrahamowicz wie także, że może sobie pozwolić na takie eksperymenta.

W poza parlamentarnej i w poza konstytucyjnej erze bienerthowskiej, można sobie użyć do woli...

Upadek Kiamil-baszy.

Sobota była dla młodej, parlamentarnej Turcji dniem poważnym. Parlament turecki przebył pierwszą burzę i obalił premiera, wielkiego wezyra Kiamila-baszę. Okazał przytem, że z raz zdobytych praw i wpływu na postępowanie rządu nigdy nie zrezygnuje.

Na pełnem posiedzeniu parlamentu wyrażono wielkiemu wezyrowi wotum nieufno-

Kraków w czerwcu 1909.

(Przepowiednie o zabezpieczeniu od powodzi.)

Wskutek kilkudniowych deszczów stan wody na Wiśle podniesie się najpierw do O, w następnym dniu do + 1 m, dalej do + 2 m. krakowskiego wodowskazu. Wobec grożącego niebezpieczeństwa zbierze się w biurze prezydjum miasta komisja złożona z najbardziej interesowanych osób a mianowicie:

1) Naczelnik straży pożarnej jako fachowiec, celem wyjawienia swego zdania, czy spodziewanego nadmiaru wody nie dałoby się użyć do gaszenia ognia.

2) Dyrektor policji w celu zastanowienia się o ile złoczyńcy i włóczęgi do jego sfery działania należący znaleźć mogą schronienie w niezalanej części miasta.

3) Starosta krakowski i podgórski, dyrektor skarbu oraz naczelnicy administracji podatków — obmyślą środki zapobiegawcze, przeciw nadmiernym żądaniom odpisania podatków w razie wylewu.

4) Delegaci Izby handlowej z wykazami zapasów stęchłej mąki na chleb dla ludności nawiedzonej powodzią.

5) Spadkobiercy zmarłych już w wieku XIX autorów projektów ubezpieczenia miasta i okolicy od powodzi.

6) Wybitni technicy ck. Namiestnictwa i Wydziału kraj., który w pracy nad planami i kosztorysami obwałowania Wisły od Krakowem już posiwieli.

7) Naczelnicy biur obrachunkowych interesowanych władz z wykazami podającymi, że urzędnicy, którzy obecnie opracowują i studjują projekta obwałowania Wisły do tej pory wyjeździli do tej pory jedną dziesiątą część tej sumy, jaką chcieliby otrzymać w formie dyjet za roboty przygotowawcze.

8) Prof. Sikorski, autor projektu przekopu nowego koryta Wisły w Dębnikach, nad którym się kompetentne władze już od 4 lat zastanawiają, podziwiając mądrość i zmysł ekonomiczny projektodawcy.

9) Profesor Stiglitz Szczygłowski utalentowany metatechnik przedstawi nowy projekt, według którego Wisła popłynie nie starem korytem, nie przekopem prof. Sikorskiego, lecz tunelem od klasztoru zwierzynieckiego w prostej linji przez miasto aż do Grzegórzek przeprowadzić się mającym. Będzie to najlepsze rozwiązanie kwestji a zamknięta w tunelu Wisła nie będzie już przeszkodą w połączeniu się dwóch bratnich miast: Krakowa i Podgórza.

*

W ciągu obrad komisji woda podniesie się do + 3·50 nad O i sięgać będzie pod magistrat. Prezydent Leo badać będzie usposobienie większości Rady co do nabycia jachtu na rachunek miasta, aby prezydjum mogło swobodnie i spiesznie objeżdżać zalane dzielnice miasta. Przełożony z Kahału wręczy p. prezydentowi wędkę, aby mógł w wolnych chwilach zająć się łowieniem ryb wprost z balkonu pałacu hr. Larischa.

Spiętrzone fale zaleją całą okolicę od Prądnika aż do Łagiewnik i Prokocima.

Aliści naród poczcie się oburzać, obliczając chłopskim sposobem, że podniesienie drogi nadrzecznej o 1 i pół m. ubezpieczyłoby okolicę od powodzi a kosztowałoby tylko 40 koron za 1 m. bieżący, a więc za 4 km. z jednej i z drugiej strony Wisły około 300.000 koron. Tymczasem jednorazowe szkody w poniszczonych domach i plonach rolniczych w Krakowie i najbliższej okolicy wyniosą 10 razy tyle, bo okrągło 3 miljony koron.

Autorów tych nielojalnych wynurzań wyśledzi policja i odda pod sąd jako bluźnierców przeciw c. k. i krajowym technikom.

Komisja postanowi zwrócić się do kompetentnych organów służby wodnej, aby nie niepokoili ludności podawaniem do wiadomości redakcji pism dat o stanie wody na dopływach Wisły: jak Biała, Soła, Skawa i na samej Wiśle, bo z tych dat możnaby łatwo wywnioskować, kiedy i o ile podniesie się stan wody w Krakowie.

Rada miasta zbierze się na nadzwyczajne posiedzenie i uchwali, aby dla pionierów zajętych ratowaniem dobytku ludności, nawiedzonej powodzią, wydano ze składów miejskiej straży ogniowej po 1 wiązce siana na 10 ludzi, aby sobie mieli co podłożyć pod głowę.

W trzecim dniu obrad komisji woźny prezydjalny skonstatuje, że woda zaczyna powoli opadać — ale jeszcze przed zamknięciem obrad komisja wybierze się na parowcach „Wawel“ i „Kraków“, w podróż okrężną w zalanych obszarach.

Ludność witać będzie z zapałem przedewszystkiem starostę i prezydenta miasta, jako zwiastunów końca klęski, celniejsi obywatele wyszlą zbiorowy telegram do namiestnictwa i do wszystkich ministerstw, aby tym mężom nadano jak najwyższe ordery za zasługi około dobra ludności.

Opozycja tylko szemrać będzie jeszcze przez parę tygodni, szczególnie Greś, Męciwoda najsławniejszy w Dębnikach artysta malarz i radny, postawi w dębnickiej radzie gminnej wniosek, o zwołanie konferencji eu-

Nowi ministrowie — starzy znajomi.



Dawid Abrahamowicz

dotychczasowy minister dla Galicji, były prezes „Koła Polskiego".



Dr Leon Biliński

nowy minister skarbu, były minister za Badeniego.



Dr Ryszard Weisskirchner

nowy minister handlu, były prezydent Izby posłów.

ści 198 głosami przeciw 8 i powzięto postanowienie zażądania od sułtana, aby zamianował nowego prezydenta ministrów, któryby cieszył się zaufaniem parlamentu.

Konflikt zaostrzył się w ostatnich dniach, gdy Kiamil-basza paru młodotureckich ministrów a między nimi ministra wojny Ali Rizę chciał z gabinetu się pozbyć. Ale początek walki o wielki wezyrat sięgają dalszych czasów. Po zebraniu się parlamentu wymusił komitet młodoturecki ustąpienie wielkiego wezyra Said-baszy, ponieważ ten za bardzo lgnął do starego porządku. Sułtan mianował wówczas Kiamila-baszę, ale i ten był człowiekiem starego autoramentu. Ponieważ jednak Kiamil-basza występował jako zwolennik Anglji, przeto zyskał sobie wnet sympatję tembardziej, iż umiał się przystosować do form konstytucyjnych.

Jego pierwsze *exposé*, wygłoszone w parlamencie tureckim okazało, że jest zdolnym politykiem i że, przebywając długie lata jako turecki dyplomata w Londynie, poznał i nauczył się wiele.

Dopiero w ostatnich czasach zaczęły się psuć stosunki między Kiamilem-baszą a Młodoturkami, którzy z natury rzeczy nie mogli być zadowoleni, że najwyższa władza państwowa spoczywa w rękach człowieka, należącego do polityków starej daty.

Wielki wezyr czuł to dobrze i mimo swoich 75 lat postanowił podjąć walkę, wypowiedzianą mu najpierw przez całą prasę młodoturecką. Epizodem tej walki było rzekome wykrycie spisku na sułtana, co dało wielkiemu wezyrowi powód do usunięcia młodotureckich ministrów. Młodoturcy uczuli się tem dotknięci w najbardziej bolesną stronę, gdyż armja jest podporą ich wpływu i znaczenia, i wypowiedzieli otwartą walkę Kiamilowi-baszy.

W parlamencie wniesiono z powodu dymisji ministrów młodotureckich interpelację. Ponadto dla demonstracji przeciw wielkiemu wezyrowi, minister spraw wewnętrznych Hilmi-basza podał się do dymisji. Kiamil-basza chcąc uniknąć porażki w Izbie posłów, odwołał zapowiedzianą na sobotę odpowiedź na interpelację. Młodoturcy jednak przeprowadzili dyskusję nad postępowaniem Kiamila-baszy i uchwalili mu wotum nieufności.

Oburzenie w kołach wojskowych na Kiamila-baszę jest tak wielkie, że niektóre bataljony strzelców i oddziały innych wojsk przez cały dzień były skonsygnowane. Wśród marynarki panuje takie wzburzenie, że okręty wojenne były po południu w sobotę gotowe do walki. Dopiero, kiedy przyszła wiadomość o przebiegu obrad Izby posłów, w garnizonie nastało uspokojenie.

Dla Austro-Węgier upadek Kiamil-baszy nie jest bez znaczenia; on zawarł ugodę z Pallavicinim w sprawie odszkodowania bośniackiego, a sprawa cała nie daleką była ostatecznego załatwienia. Czy przez upadek obecnego wielkiego wezyra ugoda austro-turecka w łeb nie weźmie — to zależeć będzie od następcy Kiamila-baszy — a już dziś stwierdzić należy, że obawa taka istnieje.

(Telefonem.)

Konstantynopol. Izraelicki poseł Carasso postawił wnioski na sobotniem posiedzeniu Izby posłów, aby **Kiamila-baszę postawić w stan oskarżenia.** Wniosek jednak upadł.

Stanowisko oficerów.

Konstantynopol. Tutejszy komitet młodoturecki otrzymał mnóstwo telegramów od prowincjonalnych komitetów młodotureckich, z protestem przeciw naruszeniu konstytucji przez Kiamila-baszę. Oficerowie marynarki na zgromadzeniu, odbytem wczoraj, uchwalili wierność dla programu młodotureckiego. Oficerowie korpusu salonickiego nadesłali telegram, że korpus salonicki jest gotów wyruszyć na Konstantynopol.

Nowy wielki wezyr.

Konstantynopol. Hilmi-basza zamianowany został przez sułtana wielkim wezyrem i ministrem spraw wewnętrznych; otrzymał on misję utworzenia nowego gabinetu. Orędzie sułtana gwarantuje utrzymanie konstytucji i zabezpieczenie krajowi ładu i dobrobytu.

---

ropejskiej, aby się zastanowiła nad zupełnem osuszeniem Wisły.

Wiadomość o zamiarze dębnickiej rady gminnej dotrze niebawem do ministerstwa robót publicznych, handlu i spraw wewnętrznych. Rada ministrów, wzmocniona deputacją krakowskiej Rady miejskiej (dyjety deputacji opłacać się będzie z funduszu powodniczego), wyda do wszystkich dzienników krakowskich komunikat tej treści, że planów zabezpieczenia od powodzi wykonanych w r. 1902 nie można jeszcze zatwierdzić z powodu braku kilku przecinków w kosztorysie, że plany te w niedługim czasie zostaną wysłane do Lwowa do uzupełnienia, że jednak po uzupełnieniu ich rząd przystąpi natychmiast do ponownego zbadania a po zbadaniu i zatwierdzeniu rozpoczną się roboty... w maju.

Wreszcie uwaga, że byłoby pożądanem skonstatować ile kamienic tymczasem wybudowano w Krakowie i Podgórzu na obszarze, gdzie mają być wykonane wały ochronne.

Po tak wyczerpującym komunikacie naród uspokoi się i milczeć będzie przez lat 10, aby nie przeszkadzać w pracy władzom o dobro ludności tak troskliwym i dać im sposobność do jak najdokładniejszego narysowania planów i „wyjeżdżenia" odpowiedniej sumy na djety.

W ciągu tego 10 letniego okresu czasu powódź nawiedzi Kraków 15 razy, zrobi na 50 miljonów szkody, posłowie i kandydaci na posłów kiwać będą jak dotąd rządowi palcem w bucie, ludność przyzwyczai się do wody— a pieniędzy na wały ochronne przeznaczonych użyje rząd na subwencje dla Schulvereinu i towarzystw niemieckich w Galicji! i tak dalej i tak dalej...! aż nas wszystkich zaleje — koniec. *J. P.*

---

† Zygmunt Przybylski.

Wczoraj rano umarł w Warszawie Zygmunt Przybylski, jeden z najbardziej płodnych komedjo-pisarzy.

Urodzony w Krakowie 1857 r., uczęszczał tu na wydział filozoficzny, po którego ukończeniu oddał się pracy literackiej i dziennikarskiej, będąc współpracownikiem „Wieku", „Słowa" i „Kurjera Codziennego". Najwięcej jednak poświęcił się pisaniu komedji i komedjek. Ogromny rozgłos i powodzenie uzyskała komedja: „Wicek i Wacek", grana kilkaset razy w teatrzyku warszawskim „Alhambra" przez bawiącą tam trupę teatru poznańskiego.

Za tą poszły inne, o mniejszej jednak wartości, jak: „Państwo Wackowie", „Dwór we Władkowicach", „Wejście w świat", „Dzierżawca z Olesiowa", „Wojna domowa", „Błękitni", „Fotografja Jędrusia", „Pierwszy bal", „Grajek", „Gałązka jaśminu", „Panna", „Posługacz", „Skradziona książka", „Bzy kwitną", „Zjazd koleżeński" i wiele innych; jest ich przeszło 40.

Są to wszystko rzeczy lekko pisane, w których występują postacie proste, nieraz śmieszne, ale nie ideowe. Nie dziwota, przy tak wielkiej liczbie utworów brakło nieraz oryginalniejszej koncepcji, silniejszego nawiązania węzła dramatycznego, chociaż wszystkie utwory pod względem scenicznym są dobre.

Zmarły zajmował od r. 1893 do 1897 stanowisko dyrektora teatru we Lwowie a następnie w Warszawie. Między r. 1878 a 89 wydawał w Krakowie czasopismo „Echo" poświęcone sztukom pięknym i teatrowi. Wydał nadto pracę o teatrze: „Z rozwoju teatru polskiego".

*

Śp. Z. Przybylski cierpiał od dłuższego czasu na serce; dolegliwości jednak nie były tak wielkie, żeby można było spodziewać się katastrofy. Nie przeczuwał jej i sam Przybylski. W piątek powrócił około godz. 2-ej po północy z przedstawienia, a rano w sobotę zabrał się do przyniesionej korekty. — Nagle zrobiło mu się słabo, a zanim przybył lekarz z sąsiedniego domu, ś. p. Przybylski był już w agonji, po której wkrótce nastąpił zgon. Pogrzebem zajęli się przyjaciele zmarłego: p. Unger i p. Fryze, redaktor „Przeglądu Porannego".

(Portrecik Zmarłego umieści „Gazeta Powszechna", w jednym z najbliższych numerów).

Dookoła sprawy Azefa.

Należy wątpić, czy kiedykolwiek pewną osobą tyle się zajmowano, i tyle pisano, co o Azefie. Sprawa jego — to sprawa, która dziś obchodzi nie tylko wszystkich ludzi w Rosji, ale którą dziś śledzi z napięciem prasa całego świata. Z Petersburga przychodzą najciekawsze szczegóły ze śledztwa, prowadzonego przez władze rosyjskie, a z Paryża, informacje oświetlające różne szczegóły pism petersburskich, lub podające nowe o głównym szpiegu wśród szeregów rewolucyjnych.

I tak według informacyj, pochodzących z Paryża, podaje „Riecz" następujące

nowe szczegóły:

Azef zdobył wpływowe stanowisko w partji dzięki swym niezwykłym zdolnościom i wykształceniu ogólnemu. Nosił on się podobno z jakimś szerokim planem, dla urzeczywistnienia którego radził wejść w bliższy stały kontakt z tajną policją rosyjską. Liczył on zawsze na to, że w końcu kiedyś wyplącze się ze swej niepewnej sytuacji, wszelkie zaś podejrzenia starał się od siebie odwracać w ten sposób, że organizował coraz to nowe zamachy, a ostatecznie nosił się z zamiarem zabicia Raczkowskiego i Łopuchina, jako bezpośrednich świadków jego prowokacyjnej działalności.

Tak było i z zabójstwem Tatarowa w Warszawie. Kiedy w r. 1905 wykryto, że Tatarow jest prowokatorem, powołano go przed sąd a Tatarow oskarżony złożył kompromitujące zeznania dla Azefa. Nikt jednak nie dał wiary faktom, podawanym przez Tatarowa, a Azef był pierwszym, który domagał się wyroku śmierci na Tatarowa. Widocznie Azefowi bardzo rozchodziło się o usunięcie tego niedogodnego świadka, skoro na Tatarowie wykonano w Warszawie wyrok śmierci.

Azef wobec Łopuchina.

Po zabiciu Tatarowa pozostał jeszcze Raczkowski i Łopuchin. O Łopuchinie rozsiewał Azef od dłuższego czasu wszelkiego rodzaju pogłoski wśród kół rewolucyjnych. Widocznie plan jego działalności zmierzał do tego, by usunąć jeszcze tych dwóch świadków jego niecnej roboty, a szczególnie musiało mu zależeć na usunięciu Łopuchina. Możliwe jest, że Łopuchin znał plan Azefa i że ta okoliczność skłoniła go z jednej strony do zdarcia z Azefa maski rewolucjonisty, a z drugiej strony do doniesienia o tem rządowi.

Zaufanie rewolucyonistów do Azefa.

Jak wysokie było w partyi zaufanie do Azefa, świadczy o tem fakt, że rocznie powierzano mu 70,000 rbl. na „przedsięwzięcia" partji, nie domagając się rachunku. Azefa poprostu czczono w partji, a po zabójstwie Plewego jeden z jej członków upadł przed nim na kolana... Każdy akt terorystyczny powiększał jego powagę, a jednocześnie odwracał podejrzenia. Burcew musiał stoczyć upartą walkę, zanim przekonał niewiernych, tem więcej, że i Krapotkin odwlekał sprawę sądu, nie wierząc oskarżeniom.

Warto podkreślić jeszcze jeden rys charakterystyczny Azefa. Oto odznaczał on się niezwykłą pamięcią. Jeżeli raz poznał jakiego człowieka, to poznawał go po kilku latach i potrafił wymienić jego nazwisko i wszystkie szczegóły spotkania. Tą zadziwiającą pamięcią podbijał sobie wszystkich, z kim tylko się zetknął.

Dalsze aresztowanie.

Donoszą z Petersburga: Prokuratorja zajmuje się jak słychać sprawą czy i hr. Witte jest zamieszany w sprawę Łopuchina i czy należy go pociągnąć do odpowiedzialności. Przypuszczają że i hr. Witte zostanie zaaresztowanym a prócz niego także szef policyi politycznej Gerasimow.

Azef odpowiedzialnym dyrektorem zagranicznej policji.

„Now. Ruś" komunikuje, że Azef zorganizował biura szpiegowskie w całej Europie i od 1904 roku skoncentrował w swem ręku także wszystkie wiadomości dostarczane departamentowi policji. Faktycznie on, a nie kto inny był odpowiedzialnym dyrektorem zagranicznej policji politycznej. Dla charakterystyki tego „dyrektora" podajemy jeszcze jeden szczegół. Gdy został zdemaskowany i zbiegł, cały szereg jego „przyjaciół" wniósł skargę do dyrektora policji zagranicznej... Azef nie zapłacił im za wyświadczone mu usługi. Jest to tem charakterystyczniejsze, że po zabiciu Plewego i W. ks. Sergiusza Azef korzystający z bezwzględnego zaufania sfer pobierał setki tysięcy rubli. Podczas okresu rewolucyjnego Azef pewnego razu zażądał, by mu przysłano telegraficznie 55 tysięcy rubli na wydobycie pewnych dokumentów o przygotowywanem powstaniu zbrojnem w Sweaborgu i Kronsztacie. Pieniądze te wysłano mu natychmiast.

Azef a Siczyński.

„Warszawskie Echo" donosi, jakoby **Azef znany był w Krakowie i we Lwowie** i jakoby niektóre tu tajne organizacje stały w bezpośrednich stosunkach z Azefem. Pismo to stwierdza, **że Azef był wmięszany w sprawę zabójstwa namiestnika Potockiego.**

Możemy stwierdzić na podstawie informacji pochodzących od osobistości, znającej bardzo dobrze Azefa, że **Azef od r. 1905 nie był w Galicji** a wątpić należy, by przed rokiem 1905 Siczyński już myślał o zabójstwie namiestnika.

Życie krakowskie.

Kraków w czerwcu 1909. Pod tym tytułem roztacza w dzisiejszym feljetonie naszym jeden z obywateli „Wielkiego Krakowa" niewesołe przepowiednie na lato tegoroczne, jeśli tak dalej pójdą roboty regulacyjne na Wiśle.

Śnieg. Po kilku dniach silnego mrozu odcieplilo się nareszcie w Krakowie. Dzisiaj zrana niebo, po pogodnej nocy, pokryło się chmurami i pada śnieg.

Z karnawału. Gdzie się w sobotę nie bawiono? Tańczono i w Klubie pocztowym i Resursie urzędniczej i w Starym Teatrze. Oprócz tego odbyły się liczne prywatne zabawy po domach i zabawy rozmaitych stowarzyszeń. Czytelnia Akademicka, która od dłuższego czasu urządza zabawy taneczne z wielkiem powodzeniem i ma już pod tym względem wyrobioną markę, bawiła się także znakomicie w sobotę. Kilkadziesiąt par tańczących nie mogło pomieścić się w salach Czytelni. Zabawa zakończyła się o godz. 8 rano. Także i Podgórze miało swoje zabawy. Nauczyciel tańców p. Bobulski urządził kostjumową zabawę. Kilkadziesiąt par tańczyło w wielkiej sali sokolej.

99 rocznica urodzin Chopina. Dnia 22 bm. upływa 99 lat od dnia, w którym urodził się Fryderyk Chopin. Dyrekcja koncertów krakowskich, pragnąc uczcić rocznicę, urządza 21 i 22 bm. dwa koncerty popularne, mające na celu uprzystępnienie dzieł mistrza w pierwszorzędnem wykonaniu najszerszym sferom. Wykonawcą całego programu obu wieczorów będzie prof. Lalewicz. Pierwszy koncert w przeddzień, rocznicy, odbędzie się o godz. 6 wiecz. Słowo wstępne wypowie dr Zdzisław Jachimecki. Program tego wieczoru składać się będzie z dwunastu najbardziej charakterystycznych utworów Chopina. Na ten koncert ustanowiono jednolitą cenę wszystkich miejsc w sali Starego Teatru po 1 koronie. Nazajutrz odbędzie się drugi koncert, w którym prof. Lalewicz odegra 24 etiudy (op. 10 i 25), cztery ballady i Sonatę H mol. Bilety w cenie 2 i 1 kor.

Z teatru miejskiego. Ostatnia nowość repertuaru, dwie oryginalne komedje: „Dług wdzięczności" Perzyńskiego i „Niewierny Tomek" Ign. Grabowskiego grane będą we wtorek i w czwartek. — W środę „Lilla Weneda" po raz siódmy. — W piątek Szekspira: „Wieczór Trzech Króli".

Skargi na kasę teatralną. Pod adresem dyrekcji teatru miejskiego otrzymujemy z miasta liczne skargi na dziwne stosunki, panujące przy sprzedaży biletów w kasie dziennej w handlu p. Wierzejskiego. „Kasa ta zamiast służyć ku wygodzie publiczności, stała się siedzibą nieczystych interesów. Biletów na lepsze miejsca z reguły tu nie dostanie, choćby się po nie przyszło w minutę po ogłoszeniu repertuaru i zażądało biletu na przedstawienie, mające się odbyć nawet za dwa tygodnie, na które jeszcze ani jeden bilet nie został sprzedany. Kasjerka ma nadto tyle śmiałości, że wprost oświadcza, iż wszystkie bilety na lepsze miejsca są stale zamówione na wszystkie przedstawienia, gdy tymczasem z łatwością mogą je nabyć osoby, cieszące się jej względami, a nawet można je nieraz dostać w dniu przedstawienia w kasie gmachu teatralnego."

Zimajerki obie w Krakowie. Dyrekcja Teatru ludowego zaangażowała panią Adolfinę Zimajer i p. Zimajer-Rapacką na kilka występów, które rozpoczną się w najbliższych dniach.

Przedstawienie na „Oświatę ludową." Z inicjatywy komitetu pań odbędzie się z początkiem marca w teatrze miejskim przedstawienie ze współudziałem znakomitego artysty i deklamatora p. Tarasiewicza z Warszawy. Czysty dochód z przedstawienia przeznaczony jest na „Tow. Oświaty ludowej."

Koło VI T. S. L. im. J. Słowackiego. Zarząd Koła zawiadamia, że walne zebranie odbędzie się dopiero 20 bm. o godz. 6 wiecz. w lokalu zarządu gł. Florjańska l. 15, I p. Sprawozdanie za rok ubiegły wykazuje rozwój Koła. Koło podjęło się wydawania drukiem gotowych odczytów z różnych dziedzin, ułatwiając tym sposobem pracę oświatową wszystkim prowincjonalnym Kołom, cierpiącym stale na brak kwalifikowanych prelegentów. Odczytów takich wydało już Koło 10, dwa są w druku. Koszta wydawnictwa wyniosły 1542 kor. 92 hal. Koło utrzymuje 15 czytelń, w których urządziło 80 wykładów. Koło utrzymuje swym kosztem ochronkę dla dziatwy szkolnej, zapewniając w niej w godzinach pozaszkolnych dziatwie bezdomnej i pozbawionej opieki godziwą rozrywkę i fachową pomoc w nauce. Do ochronki mieszczącej się przy ul. Rajskiej w szkole św. Szczepana, uczęszcza stale 40 dzieci. Koło prowadzi także kurs dla dorosłych analfabetów w Chrząstowicach, na który uczęszcza przeciętnie 40 ludzi. Prócz tego Koło powołało do życia biblioteki ruchome.

„Handel a Esperanto." Na wystawie wszechświatowej, mającej odbyć się w marcu i kwietniu br. w Bolonii we Włoszech, postanowiono przyjąć jako język służący do porozumiewania się z różnojęzycznymi wystawcami — język Esperanto. Wystawa jest podzielona na 7 działów: sztuka, produkty roślinne i środki żywności, mechanika, przemysł, hygiena, ubezpieczenie, język międzynarodowy Esperanto. Ostatni termin do nadsyłania przedmiotów na wystawę jest 5 marca 1909. Wszyscy, chcący wziąć udział w tej wystawie zechcą zgłosić się po szczegółowe informacje do tut. delegata Powsz. Związku Esperanckiego p. St. Rudnickiego, codziennie między godz. 6 — 8 wiecz. w lokalu Towarzystwa „Esperanto" ul. Karmelicka 4, I p., gdzie także nie znający języka włoskiego, ani Esperanto otrzymają bezinteresowną pomoc w porozumieniu się z komitetem wystawy.

Stała delegacja zjazdu górników polskich odbywa obecnie w Krakowie swoje posiedzenie; biorą w niej udział także posłowie Zarański i Zamoyski. Wczoraj załatwiono sprawę założenia polskiej szkoły górniczej w Dąbrowie na Śląsku, której byt został już zapewniony i utrwalony, tudzież postanowiono założyć związek górników polskich w Austrji i takiż sam w Królestwie Polskiem.

Sąd nad Brzozowskim. Wczoraj o godz. 4 po południu rozpoczął się w sali Związku stow. robotniczych w Krakowie Sąd obywatelski w sprawie Stanisława Brzozowskiego. W skład Sądu wchodzą: dwaj przedstawiciele Polskiej Partji socjalno-demokratycznej Galicji i Śląska, dwaj przedstawiciele frakcji rewolucyjnej PPS. zaboru rosyjskiego, oraz jeden ze starych „Proletaryatczyków". Po przesłuchaniu kilku świadków odroczono rozprawę do dnia następnego. Ze względu na znaczną ilość świadków rozprawa potrwa dłuższy czas.

Jak donosi dzisiejszy „Głos narodu", Bakaj na wczorajszej rozprawie, podtrzymywał w całej pełni swe oskarżenia przeciw Brzozowskiemu. Rozprawę przerwano z powodu spóźnionej pory o godz. 9 i pół wieczór.

„Po ukończeniu wczorajszych obrad ostra wymiana zdań — donosi Głos narodu — pomiędzy przeciwnikami i obrońcami Brzozowskiego zmieniła się w bójkę, w której znanemu autorowi broszury w obronie Brzozowskiego p. t. „Lemiesz i Szpada", Ostapowi Ortwinowi uszkodzono oko".

O zajściu tem dowiadujemy się skądinąd, że bójka owa ograniczała się tylko do spoliczkowania p. O. O. przez któregoś z krewkich towarzyszy z powodu zachowania się p. O. podczas obrad sądu. Panu O. stłukł się przy tem cwiker i zadraśnięto mu oko.

Towarzystwo Tatrzańskie odbyło walne zgromadzenie w sobotę w gabinecie geologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prezes hr. Wodzicki złożył sprawozdanie z czynności Tow. za rok ubiegły. Ukończono budowę schroniska przy Morskiem Oku i oddano ją na cele turystyczne. Sprawozdanie kasowe złożył p. Janikowski, poczem uchwalono absolutorjum. Preliminarz budżetu przedłożył dr. Szajnocha. Do-

chód obliczony jest na 22.635 kor. — rozchód na tyleż. W rubryce wydatków wstawiono na roboty w Tatrach 3,000 kor., na roboty koło budowy schroniska przy Czarnym Stawie 1.000 kor., na utrzymanie czytelni i biura w Zakopanem 1200 kor., na subwencję dla szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem 200 kor., na wydawnictwo „Taternika" 100 kor. i t. d. W sprawie preliminarza budżetowego przemawiali pp: Żeleński, Fischer, hr. Wodzicki, dr. Nowicki, dr. Szajnocha i inni. Następnie przystąpiono do uzupełniających wyborów. Do wydziału weszli pp: Czerwiński, Hopcas, Król, Krzyżanowski, dr. Ponikło, dr. Smoleński, Znamirowski. Do komisji kontrolującej pp: Armółowicz, Fischer, Prysak. Przy wnioskach red. Hopcas przemawiał za wdrożeniem wspólnej akcji ze Związkiem turystycznym w ministerstwie kolejowem. Może rząd wydawać ogromne sumy na Alpy, na budowę w nich gościńców i kolei, to może dać większe subwencje i na Tatry.

Ulepszenia w rzeźni miejskiej. Na posiedzeniu komisji administracyjnej rozpatrywano program robót w rzeźni miejskiej, w skład których wchodzą obok bruków i kanałów wykończenie chłodni, przebudowanie starej hali do bicia bydła i uposażenie jej w nowe przyrządy. W dalszym ciągu uchwalono zakupić maszynę 120-konną, jako rezerwowe źródło siły rozpędowej dla maszyn chłodzących. Nadto rozpatrywano plany klatek żelaznych w solarni i chłodni, a uznawszy je za odpowiednie, oddano ich robotę dwom firmom tutejszym: K. Uznańskiemu i J. Goreckiemu.

Certyfikatyści krakowscy obradowali wczoraj po południu w sali restauracyjnej hotelu Bristol. Po zagajeniu obrad przez prezesa tut. grupy certyfikatystów p. Krauta przemówił delegat centrali z Wiednia p. Sammer, omawiając ostatnią regulację płac w rozmaitych urzędach państwowych. Centrala stara się, by dla wdów po certyfikatystach uzyskać zamiast 400 koron—600—800 koron rocznej płacy, o dodatek starszeństwa dla służby po 5 — 7 latach służby, o skrócenie czasu służby do 35 lat, wreszcie o wliczanie do emerytury także lat służby wojskowej.

Następnie zabierało głos kilkunastu mówców, żaląc się na nadużycia władzy i omawiając swoje osobiste krzywdy, w sprawie których delegat wiedeński p. Sammer dawał wyjaśnienia i przyrzekał poparcie.

Pożar. Wczoraj przed południem wybuchł pożar na Półwsiu Zwierzynieckiem. Na strychu jednej kamienicy zajęły się nagromadzone tam materjały palne. W przeciągu półtorej godziny pożar ugaszono.

Morderstwo w Porębie. W sprawie morderstwa popełnionego w Porębie Żegocie nastąpił nowy zwrot. Oto wypuszczono z więzienia śledczego Hipolita Bastera i Ludwika Herza, albowiem śledztwo wykazało zupełną ich niewinność. Przeciwko p. Basterowej i jej synowi już dawniej zaniechano śledztwa. Wobec tego śledztwo skierowane będzie na inną drogę. Podejrzany o to morderstwo Kurek przebywa już dłuższy czas w Ameryce wobec czego i to przypuszczenie upada.

Niebezpieczny sport. Na pogotowie ratunkowe zgłosił się 23-letni Wacław Hanela, pomocnik handlowy, który zjeżdżając saneczkami z kopca Kościuszki, wjechał na bramę fortyfikacyjną i złamał sobie nogę. Sport ten uprawia wielu ludzi — często też zdarzają się wypadki kalectwa.

Koncert ludowy. Urządzony Wczoraj w sali „Sokoła" V koncert ludowy, a będący dalszym ciągiem zainaugurowanego w roku zeszłym ich cyklu, poświęcono w całości kompozycjom J. Haydna. W wygłoszonem na wstępie przemówieniu przypomniał dr Jachimecki zbliżającą się setną rocznicę zgonu znakomitego kompozytora. Program zawierał produkcję p. Pinesówny, sympatycznym głosem obdarzonej śpiewaczki—amatorki, dalej występ wybitnie utalentowanego młodziutkiego ucznia prof. Wierzuchowskiego, p. Syrka, oraz parokrotny występ męskiego chóru robotniczego, odtwarzającego poprawnie fragmenty z oratorjów Haydna: „Cztery pory roku" i „Stworzenie świata". Zapowiedziany współudział orkiestry 100 p. p., z powodu niespodzianych przeszkód, nie doszedł do skutku.

d. i.

Zapowiedzi karnawałowe:

Poniedziałek 15 b. m. Bal inspektorów policyjnych w sali Saskiej.

Wtorek 16-go b. m. Bal na podrzutków w Starym teatrze.

Sobota 20 b. m. Reduta prasy w Starym teatrze.— Zabawa „Ogniska" drukarskiego. (Rynek 12).

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Poniedz.: „2×2 = 5" satyra w 4 aktach G. Wieda (popul.).
Wtorek: „Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".
Środa: „Lilla Weneda" J. Słowackiego.
Czwartek: Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".
Piątek: „Wieczór trzech króli", kom. w 5-ciu akt. W. Szekspira.
Sobota: „Bliźnięta z Brighton", kom. w 3-ch akt. z prologiem Tristana Bernard'a, „Zacisze domowe", kom. w 1-ym akcie J. Courtelin'a.
Niedziela o godz. 3-ej popoł.: „Don Kiszot" (ceny (zniżone do połowy); o godz. 7-ej wiecz.: „Bliźnięta z Brighton" i „Zacisze domowe".
Poniedziałek: „Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".

Teatr ludowy:

Wtorek „Dwa psy".

Odniemczenie dworca krakowskiego.

W sobotę obradował pod przewodnictwem p. Turskiego w sali Rady powiatowej Komitet, zorganizowany przed dwoma miesiącami w sprawie odniemczenia dworca kolejowego w Krakowie. Przybyli także posłowie: Petelenz, Sikorski i Bujak. Sprawozdanie prezydjum stwierdza, iż akcja ta szczupłe dotychczas osiągnęła rezulaty. Jedyny ważniejszy wynik zabiegów Komitetu i Koła polskiego, to zamianowanie naczelnikiem dworca w Krakowie p. Wacława Potuczka, Polaka, starszego inspektora kolejowego ze Stanisławowa i przyznanie mu rangi piątej. (Dotychczasowy naczelnik stacji był w szóstej randze). Również w personalu urzędniczym na dworcu w Krakowie zaszły dzięki akcji Komitetu korzystne dla nas zmiany.

Liczba Polaków urzędników wzrosła do 16, (w ubiegłym roku było ich zaledwie sześciu) a z urzędników Niemców dziewięciu, z podurzędników zaś Niemców pięciu, zostało przeniesionych z początkiem bieżącego roku.

Sprawa cała weszłaby na właściwe tory, gdyby stosowne czynniki użyczyły w tym kierunku swego poparcia. Niestety tak nie jest.

P. Drewnowski przytacza fakt, iż prezydent Leo na spółkę z p. Dattnerem, prezydentem Izby handlowej starali się o to, aby linje kolei północnej podlegały Dyrekcji wiedeńskiej a nie krakowskiej.

P. Drewnowski domaga się także, aby urzędnicy narodowości polskiej byli odpowiednio reprezentowani w ministerstwie kolejowym. Dotychczasowa liczba urzędników polskich w tem ministerstwie jest śmiesznie małą. Szefem sekcji mianowany został niedawno w ministerstwie kolei p. Kosiński, znany obrońca niemczyzny! Takie lekceważenie naszego kraju przez rząd raz musi ustać, i Koło polskie powinno wytężyć wszelkie starania, aby wreszcie postulaty narodu spełnione jak najrychlej zostały.

P. Dębicki, radca m. stwierdził z ubolewaniem, że na miejsce tych urzędników — Niemców, którzy zostali przeniesieni z dworca w Krakowie, przydziela dyrekcja takich z pośród polskich urzędników, („zapożyczonych" nadto aż w Stanisławowie), którzy niezbyt dobrą opinią cieszyli się w obrębie swej dyrekcji. Obsadzenie dworca krakowskiego urzędnikami bez kwalifikacji i niedoświadczonymi, może mieć smutne następstwa.

Około będącej na porządku dziennym sprawy obracały się jeszcze głosy pp. Maćkowskiego, Bartoszewicza, Tabaczyńskiego, Dąbrowskiego, prof. Magiery i posła Petelenza. Wreszcie gdy dyskusja zeszła na tory czysto polityczne i wyznaniowe.

Przemawiali: posłowie Sikorski, Bujak, Zgórniak, Szajnowski — i inni. Wreszcie po czterogodzinnem gadaniu w kółko uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję:

„Opinja publiczna powinna się wypowiedzieć w tym kierunku, że interesem naszym jest dążenie do spolszczenia linji kolei północnej w obrębie Galicji i Ks. Cieszyńskiego, rozszerzając to spolszczenie także i do tych linji kolei państwowych w Galicji, na których jeszcze niemczyzna swoje piętno wyciska."

Pożądanym jest w tej sprawie wiec publiczny, którego zwołaniem w Krakowie zajmie się „Straż Polska" z pomocą „Komitetu".

Wiadomości telefoniczne.

Bummel w Pradze.

Praga. Wczorajsza niedziela minęła spokojnie.

Wekerle w Wiedniu.

Wiedeń. Prezydent ministrów węgierskich Wekerle przybył wczoraj do Wiednia i był na posłuchaniu u cesarza i zapewnił go, iż ustawa o rekrucie będzie załatwioną przez Sejm najdalej w przeciągu 4 tygodni. Za to rokowania w sprawie bankowej mają się rozpocząć z końcem b. m.

Po posłuchaniu konferował z Aerenthalem i Bilińskim.

Epidemja wśród wojska serbskiego.

Belgrad. W starej Serbji wybuchła wśród wojska nieznana epidemja, która pochłonęła już mnóstwo ofiar. Na porządku dziennym są liczne wypadki śmierci a epidemja szerzy się także wśród ludności. W teologicznym instytucie w Prilep zachorowało 50 seminarzystów. Choroba objawia się przez nagłe zemdlenie, krwotok ustami i nosem a wkrótce potem następuje śmierć.

Wilhelm i papież.

Papież otrzymał odpowiedź cesarza Wilhelma na gratulacyjne pismo jakie wysłał z okazji urodzin. Odpowiedź pisana po francusku jest bardzo serdeczna. To też zrobiła bardzo dobre wrażenie w Watykanie, gdzie mimo opozycji centrum i sprawy polskiej chcą utrzymać dobre stosunki z Niemcami.

Wystawa w Petersburgu.

Petersburg. Wniesiono do Dumy państwowej projekt urządzenia w Petersburgu wystawy wszechświatowej.

Znowu panama.

Petersburg. Gabinet ministrów uznał postępowanie ministra Szaufusa w sprawie dostawy węgla za nieprawne i zawartą przezeń umowę unieważnił.

Jeszcze jeden złodziej.

Petersburg. Generał Chaskin został pociągnięty do odpowiedzialności za malwersacje podczas wojny japońskiej.

Związkowcy a bandyci.

Petersburg. Podczas rozprawy sądowej w sprawie rabunków wykryło się, że bandyci otrzymali rewolwery od związku narodu rosyjskiego.

Osławiony Buwacel, adwokat i obrońca wszystkich pogromców oświadcza w liście do dziennika „Wieczer", że zupełnie nie zna Kałanzewa, organizatora zabójstwa Jołłosa, przytem zapewnia, że nigdy nie wypierałby się znajomości z zabójcą tego, kogo on uważa za zdrajcę ojczyzny.

Z Persji.

Teheran. W Reszcie wojska salwując się ucieczką przed rewolucjonistami, porzucili broń. W konsulacie rosyjskim rewolucjoniści zastrzelili gubernatora Afehama i 2 jego pomocników. Pałac podpalono. Ogień zniszczył gmach poczty i telegrafu i wszystkich instytucji państwowych. Bank rosyjski zamknięto. Mnóstwo rannych, 16 zabitych.

W Teheranie lada chwila oczekują rozruchów.

W Astrabadzie ostrzeliwano dom gubernatora i kasarnie żołnierzy.

Rewolucjoniści skonfiskowali w Reszcie na poczcie wszystkie przesyłki pieniężne.

NADESŁANE.

Wieści z kraju.

Miejski zakład pogrzebowy. Magistrat lwowski uchwalił zakupić od p. Kurkowskiego przedsiębiorstwo pogrzebowe za 234 tysiące kor. i zamienić je na miejski zakład pogrzebowy.

Uwolnienie „anarchisty“. We Lwowie wypuszczono na wolną stopę studenta filozofji Rosenstocka zaaresztowanego za propagandę anarchistyczną.

Wszechpolskie protekcje wodociągowe. Budowa wodociągów tarnowskich doczekała się wreszcie urzeczywistnienia. Roboty rozdano przedsiębiorcom, kontrakty zawarto, a pozostaje jeszcze niezałatwioną kwestja bardzo ważna, obsadzenie posady kierownika budowy. Na rozpisany konkurs zgłosiło się kilku kandydatów uzdolnionych, z praktyką i wszelką kwalifikacją. Ale burmistrzowi naszemu p. Tertilowi kandydaci ci ze względów politycznych są niewygodni, więc poza konkursem, wbrew powadze Rady miejskiej, na posadę tę stara się przeforsować upatrzonego i protegowanego kandydata, mimo nadzwyczajnych jego wymagań. Protegowany na te ministerjalne pobory, jest obecnie w służbie rządowej, jako inżynier pomocniczy w dyrekcji dróg wodnych i dlatego p. Tertil używa wszelkich sposobów, by protegowanemu dopomódz w uzyskaniu urlopu. Znowu puści się w ruch maszynę p. Bataglii, opiekuna i rzecznika magistratu tarnowskiego. Poseł Battaglia usczęśliwiał już u nas niektórych przedsiębiorców i dostawców swoją protekcją, teraz użyje wpływów w ministerjum, choćby ze szkodą dla kraju, na udzielenie płatnego urlopu protegowanemu kliki magistrackiej. Widocznie drogi wodne idą w odwłokę, jeżeli inżynierom daje się urlopy na prywatne zajęcie. Gospodarka miejska w Tarnowie, oparta na lekkomyślnem trwonieniu publicznego grosza, jak zamawianie kosztownych projektów na tramwaj elektryczny lub na teatr godny bogatej stolicy, olbrzymie płace kierowników inwestycji, spłacanie majątkiem gminy politycznych weksli, są to fakta, w które co rychlej powinien wglądnąć Wydział krajowy i wszechpolską klikę przyprowadzić do opamiętania. Inaczej krótką drogą będziemy się zbliżać do katastrofy. *(C?)*

Uniwersytet ludowy w Przemyślu urządził 9 b. m. wykład inż. Libańskiego, który mówił o przyczynie przebiegu i skutkach katastrofy w Messynie ilustrując wykład swój obficie obrazami świetlnymi. Jak dalece wykłady inż. Libańskiego są popularne świadczy fakt, iż w sali „Sokoła“ zebrała się publiczność w liczbie przeszło 800 osób. Cyfra, jakiej oddawna żaden wykład w Przemyślu nie osiągnął. W najbliższym czasie również staraniem Uniwersytetu ludowego będą tu mówili: p. Feldman z Krakowa o literaturze i znów inż. Libański o magji i spirytyzmie. Ten ostatni wykład budzi ogólne zainteresowanie ze względu że ma być połączonym z demonstracjami na odpowiednim medjum. *nom.*

Czyżby nadużycie policjantów? Przemyska „Reforma“ miejska przynosi takie oskarżenie tamtejszej policji: „Utarł się *usus*, że policja, jeżeli przydybie emigrantów posiadających karty okrętowe do Ameryki nabyte w pośrednictwem niekoncesjonowanych agencji, karty te konfiskuje. Nie dość na tem jednak. Funkcjonarjusze policyjni mają, według krążących pogłosek, zmuszać wprost emigrantów do tego, aby w miejsce kart skonfiskowanych nabywali nowe w protegowanej agencji „Fortuna“, posiadającej zastępstwo firmy Missler w Bremie.

Hakatysta naczelnikiem stacji w Bobowy. Jako rażący przykład lekceważenia postulatów narodowych przez władze centralne świadczy fakt, przytoczony przez jednego z mówców na wczorajszem posiedzeniu komitetu w sprawie odniemczenia dworca, iż naczelnikiem stacji w Bobowy koło Grybowa mianowany został niejaki Nahmer, zacięty hakatysta, obrażający przy każdej sposobności narodowe uczucia Polaków. Wszelkie petycje wnoszone do władz naczelnych o przeniesienie p. Nahmera z Bobowy pozostały bez skutku.

Ofiara zawodu. We wsi Artanówce przyłapał wachmistrz żandarmerji Jankowski przemytników, którzy chcieli przeprowadzić konie rosyjskie. Ci widząc, iż z trudnością mogą się wymknąć, natarli na wachmistrza końmi, obalili go, i zgnietli kopytami końskimi, a następnie uciekli. W stanie bardzo groźnym odstawiono Jankowskiego do szpitala.

Śmierć robotnika. W fabryce w Białej pękł wielki kocioł do szmirglowania przyczem wielkim odłamkiem żelaza został zabity 32-letni robotnik Jan Pustelnik z Lipnika.

Pokłosie ludowe.

Rolnicy dla rolników. Na zarzuty podniesione na łamach naszej „Gazety“ przez p. Jana Sobka, włościanina z Handzlówki, nadsyła nam Rada Oddziału łańcucko-jarosławskiego ck. gal. Tow. gospodarskiego, następujące sprostowanie:

„Nieprawdą jest, jakoby na podanie Kółka w Handzlówce o stację buhaja, nie otrzymało Kółko odpowiedzi, a natomiast prawdą jest, że na walnem zgromadzeniu, uchwalone zostały stacje buchajów w rożnych miejscowościach, gdzie poprzednio o stacje włościanie i Kółka się zgłosiły, zgłoszenie zaś Kółka z Handzlówki zanotowano do późniejszego uwzględnienia. Nieprawdą jest, jakoby Oddział Łańc.-Jarosł. pobierał krociowe subwencje i składał je do kasy tego Oddziału, natomiast prawdą jest, iż subwencje, którą Oddział otrzymuje, wynoszą tylko około 4 tysięcy koron, a wkładki członków około 1700 koron, które to pieniądze używane są w zupełności na tworzenie stacji buchajów, znajdujących się w $^{3}/_{4}$ u włościan, oraz na kupno nasion, które bezpłatnie rodziela się włościanom“.

Tajemnicza śmierć Catulle Mendèsa?

Pisma doniosły o nagłej śmierci znanego pisarza francuskiego Catulle Mendèsa, który zginął tajemniczą śmiercią w pociągu pospiesznym na linji Marsylia-Paryż. Obecnie sądy otrzymały kilka anonimowych doniesień, które rzucają poważne podejrzenie, że Catulle Mendès padł ofiarą zbrodniczego zamachu.

Jeden z anonimowych donosicieli, który przypadkiem jechał tym samym pociągiem w sąsiednim przedziale miał być świadkiem zbrodni. Głośnym krzykiem zaniepokojony wyszedł był z przedziału i widział przez okno z korytarza, jak jakiś mężczyzna uderzył na Mendèsa i wyrzucił go z pociągu. Strachem zdjęty wysiadł na następnej stacji, nie miał jednak odwagi zrobić doniesienia.

Jakkolwiek sąd nie daje urzędowo wiary tym anonimom, przeprowadzono jednak śledztwo u wszystkich osób, które jechały tym samym pociągiem. Położenie trupa w tunelu i wszystkie towarzyszące okoliczności każą jednak wnioskować tylko o nieostrożności pisarza. Był on bowiem jak zapewniają, bardzo silnym mężczyzną i byłby z pewnością energicznie stawiał opór napastnikowi. Również na podstawie badań jest wykluczonem, jakoby Mendèsa zachloromorfowano.

Jeszcze bardziej sensacjnie, lecz mniej prawdopodobnie brzmi inne doniesienie, które łączy śmierć Mendèsa z aferą pani Steinheilowej. Oto, co mówi sensacyjna wiadomość: Wszak to niedawno temu jeszcze Catulle Mendès wiecznie młody i dowcipny, był kochankiem pani Steinheil i należał do niewielu wtajemniczonych, którzy znali historję morderstwa malarza Steinheila i nazwiska osób wciągniętych w tę sprawę. Jako dziennikarz mógł naturalnie milczeć, obawiano się jednak, że w czasie zabawy lub uczty, wymowny i gadatliwy Mendès kiedyś się zdradzi. Dlatego postanowiono go zgładzić, a dwa silne ramiona uporały się łatwo z niemal siedmdziesiąt lat liczącym starcem.

Wszystkie te wersje nie budzą jednak zaufania.

Wychodźtwo.

Dwa tragiczne zgony. W Buffalo zginął straszną śmiercią Walenty Witowski 42 letni wychodźca z Galicji, z powiatu wadowickiego. Pracował on w fabryce mydła i przez nieuwagę wpadł do kadzi, wypełnionej mydlinami na kilka stóp głębokości, gdzie tak strasznie się poparzył, że ciało odpadało z niego kawałkami. W kilka godzin później Witowski zakończył życie wśród okropnych męczarni, osierociwszy żonę i kilkoro dzieci.

W Salem Mass znalazł śmierć pod kołami maszynowemi w fabryce 21-letni Jan Przybyszewski, który niedawno przybył z powiatu przeworskiego. Śmierć nastąpiła z winy fabryki, koła maszynowe bowiem były zepsute i nie obracały się przepisowo.

Komisja emigracyjna Stanów Zjednoczonych Ameryki porozumiewa się z większemi miastami amerykańskiemi w sprawie zbierania dat statystycznych, aby się przekonać, jakie narodowości i w jakiej liczbie wysyłają swe dzieci do szkół publicznych w Ameryce. Za pomocą tego „cenzusu“ szkolnego chce Komisja emigracyjna zbadać dokładnie, jakie korzyści przynosi Ameryce emigracja, a zarządziła ten „cenzus“ w szkołach publicznych dlatego, bo sądzi, że tylko z tamtąd (!) wychodzą obywatele dla kraju pożyteczni. Po nagromadzeniu wszystkich dat, Komisja ogłosi w osobnem sprawozdaniu wyniki swych prac — najpóźniej w połowie kwietnia b. r. Statystyka ta — aczkolwiek niedokładna — da nam przynajmniej w przybliżeniu poznać, ile dziatwy polskiej uczęszcza do szkół angielskich, gdzie grozi jej niechybne wynarodowienie.

Drugi list żołnierza z Bośni.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus amen przedewszystkiem dowiaduję się o twojem miłem zdrowiu i powodzeniu, ja chwalić Pana Boga przekaz twój dziś dostałem, a był już ostatni czas, bo miałem iść do garnizonu i mieli mię rozstrylać na miejsu dla tureckich psów. moja ty kochana maniusiuńciu, oczka moje, coby ja robił bez tych 12 koron musiałem w kantynie zaraz kupić wizyrlinię.

Oj ciężka dola wojacka dziś mielimy mały gefecht z Montenegrami. Idziemy my na ibungsmarsz z leldgeretami opakowane jak tragarze. Z patronami człowiek życia niepewnyj. A mówi feldwebel żeby mieć achtung bo Montenegry dostały chopy od Anglików i mają świeże patrony i chcą nas trochę postraszyć. Tak my w śmich, jak nas było ze 300 luda, bo całe wojsko od tych góralów, to waffenrokiem można przykryć.

— Boicie się chłopy?

— Jo!

A tu się śmiejemy jak cholery. To i poszliśmy na ibunksmarsz 3 bataliony, a ja ci sznę w forpatruli z lajnantem. Powiadam ci Marysieńko moje góry i skały i chaszcze, człowiek zoli zedrze i do raportu znowu stawaj a i nogi bolą jak choroba. Idziemy — i idziemy a tu nic. Oberszt puszcza ci dwa bataliony w szwarmlinie, ale koń mu się potknął i zgubił mapę.

Ale my nic. Smarnjemy furt napszód. Tak i zasaliźmy ze 3 mile i halt. Iść w szwarmlinii 3 mile moja ty Marysiu kochana to tak jak byś suchą pietruszkę gotowała bez pół dnia w kociołku. Powiadam ci chłopy głodne i pomęczone ale nic, leżemy. A tu ci nce idzie. Tak i tam w sztabie szukali trochę mapy, foryś dostał po łbie 3 razy ta i „auf“ a potem dalej. Powiadają w cugu co wojna już. bo my pewnikiem już u Montenegra. Ta ja klap na ziemię i marod. Wolę ja ci za drągiem na Zamartynowie od ułanów dostać po czerepie jak tu w nocy od jakiej niechrzczonej świni. Biorą mnie do sanitetów, ale tam już pełno, tom i przykucnął w rowie z jednym sanitetem taj pijemy, co było pod ręką. Ale nam się cuo zrobiło za regimentem to idziemy bo noc szła. Mówi sanitet co my już pewno w Italii. Aż ci tu i światło jakieś widać, jedno i drugie i dziesiąte. Ba idziemy dalej. Przychodzimy, oberszt każe „gesicherten halt“ taj patrole naprzód, co za domy. A to ci nasza kasarnia! Dalibóg! Tośmy ryczeli jak barany i chców tyle było i awantur, że całuję cię mocno, a za parę dni znów ci napisze jak będę miał barajsiaft. *(Nowy Wiek).*

Powrót nieboszczyka.

Różne różności się przytrafiają ludziom na tym Bożym świecie... Że ktoś zginął na placu boju lub gdzieindziej i został uznany za zmarłego, a potem zmartwychwstał i powrócił — to się nie raz, nie dwa, ale setki razy zdarzyło. Ale żeby ktoś sam był świadkiem krajania swoich własnych zwłok, to już chyba wypadek niebywały.

A jednak taki niezwykły wypadek miał miejsce w ubiegłym miesiącu w Anglji — w miasteczku Didsbury. Robotnik Michał Brennam wyjechał z domu, aby poszukać gdzieindziej lepszej roboty. W kilka dni po jego odjeździe wyłowiono z poblizkiej rzeki zwłoki jakiegoś nieznanego człowieka. Żona Brennama rozpoznała w nich zwłoki swego męża i z płaczem udała się do sądu, aby stwierdzenie identyczności nieboszczyka podać do protokołu. Poczyniono przygotowania do pogrzebu — aż tu nagle Brennam wraca do domu. Zdumienie jego nie miało granic, gdy spostrzegł, iż w jego mieszkaniu pospuszczane są rolety na znak żałoby. Nie przeczuwając, co się stało, podniósł je do góry. Na to nadeszły jego córki, a sądząc, iż mają do czynienia z duchem, uciekły z krzykiem. Zaledwie się opamiętały i dały wyjaśnienia, pobiegł czemprędzej Brennam do sądu i natrafił właśnie na chwilę, gdy „wdowa“ po nim na podstawie niezbitych dowodów wywodziła, że topielec był jej mężem. Dopiero kiedy teraz ujrzała „na własne oczy“ swojego Michała, dała sobie wyperswadować, że jeszcze... niestety nie jest wdową, którą może tak bardzo być pragnęła.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

22) **Dzieje oszusta światowego.**

— Nie — rzekła dama z pewnem zakłopotaniem, które nie uszło bacznej uwagi detektywa.

— Czy prowadzi tu jakie interesa?

— Nie wiem. Kilka razy wyjeżdżał na prowincję, ale również nie mam pojęcia z jakich przyczyn. Ostatni raz wyjechał piętnastego zeszłego miesiąca i powrócił dopiero dziewiątego bieżącego miesiąca, w tym samym dniu, kiedy mój mąż wyjechał w sprawach bankowych do Marsylji. Zauważyłam wówczas, że ojciec mój był chory. Miał gorączkę, a zaledwie położyłam go do łóżka, narzekał na jakieś interesa, od których chciałby się uwolnić, gdyby tylko był zdrowym. Czternaście dni przepędziłam u jego łóżka, zanim gorączka o tyle ustąpiła, że mnie poznał. Tegoż dnia otrzymałam depeszę i to mnie ostatecznie zmusiło, że odszukałam pana.

Po tych słowach wydobyła z torebki papier i wręczyła go detektywowi. Ten przyglądał się uważnie, rzucił wzrokiem na stampilję pocztową i datę i położył ją przed sobą na stoliku. Depesza pochodziła z Chicago i była następującej treści:

— Grady, ulica Belamer 14, Londyn. Dlaczego niema odpowiedzi? Natychmiast wiadomość, jak interesa. Nero.

— Rzecz jasna, że depeszy tej nie zrozumiałam. Mój ojciec nie zwierzał się nigdy, nie wiedziałam więc, kto mógł być nadawcą. Ponieważ lekarz zakazał podawać ojcu jakiekolwiek wiadomości, włożyłam więc depeszę do stolika, aby ją później pokazać ojcu, skoro wróci do zdrowia. W następnym tygodniu było mu już trochę lepiej. Tymczasem zupełnie niespodziewanie nadeszła nowa depesza, która, jak pan widzi, pochodzi znowu z Chicago i od tej samej osoby:

„Odpowiedź natychmiast, albo pamiętaj o skutkach. Czas nagli. Jeżeli nie skończysz interesu, będą wielkie straty. Nero".

— Po długim namyśle postanowiłam nie dać żadnej odpowiedzi i depeszę włożyłam do stolika. To wszystko odebrało mi jednak spokój i postanowiłam udać się do pana. Wprawdzie nie znam tej sprawy, jednak przeczuwam, że ojcu grozi nieszczęście. A ponieważ męża niema w domu, ojciec chory, przeto przychodzę do pana z prośbą o pomoc, zwłaszcza, że w czterdzieści ośm godzin po drugiej depeszy otrzymałam nową wiadomość.

— Proszę mi pokazać także ostatnią depeszę — rzekł Klimo.

O ile pierwsze dwie były zupełnie jasno skreślone, o tyle ostatnia była wprost zagadką a treść jej a raczej słowa następujące:

„Niespokojny — Alfa — Omega — dziewiętnaście — sześć — dzisiaj — piętnaście — Lakhs — postaraj się — siedmdziesiąt ośm — Brazylja — jeden — dwadzieścia — dziewięć — Nero".

Klimo odczytał słowa i potrząsnął głową.

— Wybaczy pani, ale obawiam się, że usiłowania moje będą bezcelowe, aby pani dopomódz.

— Jakto, nie będzie pan mógł nic dopomódz, gdy panu wszystko opowiedziałam? O Boże! ogarnia mię rozpacz i zwątpienie. Błagam pana, nie opuszczaj mnie! Nawet pan nie przypuszcza, jak na niego liczyłam.

— Przykro mi bardzo, że pani doznała zawodu — rzekł Klimo. — Ale jestem tak zajęty, że nie mógłbym myśli zebrać, aby odkryć tę tajemnicę.

Słowa jego dotknęły bardzo stroskaną kobietę. Uczuła się tak nieszczęśliwą, że wybuchnęła płaczem. Detektyw chciał ją uspokoić, lecz bezskutecznie. Wreszcie pożegnała go i wyszła z mieszkania, a łzy jak duże perły staczały się po jej twarzy. Tymczasem spostrzegł Klimo, że depesze zostały u niego.

Wiedziony jakiemś uczuciem ciekawości, usiadł przy stoliki i rozłożył te trzy depesze przed sobą. Dwie pierwsze nie wymagały żadnego zastanowienia się, gdyż treść ich była jasna. Natomiast trzecia była tajemnicą. Kto był ten pan Septimus Grady, który żył w Chicago i jego znajomi, trudno było dociec. Również i to było tajemnicą, dlaczego przybył do Anglji i mimo to, że nie miał majątku, żył bez troski. Nasuwało się jeszcze inne pytanie. Jeżeli w Londynie nie miał żadnych interesów, to w jakim celu wyjeżdżał na prowincję? Było to zagadką, której Klimo rozwiązać nie mógł, więc zabrał się do owej tajemniczej depeszy, z której poznał, że osoba nadająca ją, była w największym niepokoju. Ale co oznaczały wyrazy „Alfa" i „Omega"? W jakim związku pozostawały liczby, imiona? Mimo wszelkich usiłowań nie mógł Klimo odkryć tajemnicy. Pozostało w nim jednak zaciekawienie nawet i wtedy, gdy przebrany wrócił jako Carne.

Ani na chwilę nie mógł zapomnieć o chorym Irlandczyku i biednej kobiecie, która przecież musiała cośkolwiek wiedzieć o interesach ojca, skoro tak bardzo depeszy ją przestraszyły. (D. c. n.).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11 w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5, w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4, w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4. wstęp: w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h, w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta, wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4. wstęp w poniedziałki 2 K, w niedziele i święta 20 h. w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki, ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K. w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

NEKROLOGJA.

Marya z Zygmuntowiczów

MELTZEROWA

żona telegrafmistrza kolei państwowej

przeżywszy lat 49, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 13 lutego 1909. W smutku pozostali mąż z dziećmi i wnukami zaprasza Krewnych, Przyjaciół, znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w poniedziałek 15 bm. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Ogrodowej L. 4 wprost na miejsce wiecznego spoczynku. Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie we wtorek 16 bm. o godz. 8 rano w kościele parafialnym św. Florjana.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

Julia Ulatowska

Tercyarka III. Zakonu św. O. Franciszka

przeżywszy lat 60, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu d. 13 lut. 1909 r. NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE odprawione zostanie w poniedziałek dnia 15 b. m. o godzinie 8 rano przy zwłokach w kościele św. Łazarza, a o godzinie 4-tej po południu nastąpi wyprowadzenie zwłok na cmentarz krakowski — na które to smutne obrzędy zaprasza się Krewnych, Znajomych, Siostry III. Zakonu, oraz pobożną Publiczność.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

Helena z Grundów Pietschowa

żona radcy sądu kraj. wyższego w Krakowie

przeżywszy lat 38, po długiej i ciężkiej chorobie opatrzona św. Sakramentami, zmarła 13 lutego 1909 roku.

Nabożeństwo żałobne przy zwłokach odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 15 bm. o godz. 10 przedpołudniem w kaplicy cmentarnej, poczem nastąpi eksportacja na miejsce wiecznego spoczynku. — Na smutne te obrzędy stroskany mąż wraz z dziećmi zaprasza Krewnych, Znajomych i Przyjaciół.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego, św. Tomasza 4, filia Kopernika 6.

Bojkot towarów pruskich!

Komunikat III. „Straży Polskiej“.

Wykaz towarów wyrabianych w kraju, wraz z podaniem odnośnych fabryk lub miejsc wyrobu.

Atramenty: Tlen. Ihnatowicz, Lwów; Górski i Ska, Iskra. Kraków; Ster, Stróże; Postęp, Wieliczka; i inne.
Cukry, cukierki, czekolada, pierniki, ciastka: Michalik, Ryszard, Urbański, Siermontowski, Kraków; Brandstäter, Höflinger, Trettter. Rucker, Wityński. Lwów; Gurgul, Jarosław.
Cykorya: Romaszkan, Horodenka; Fast, Wittmajer, Tarnów.
Farby artystyczne: Górski i Ska (Karmański), Kraków.
Farby różne: Górski i Ska, Baranowski, Kraków; Blumenfeld, Mikolasz, Lwów; Kapelusz. Brody.
Za Forman; (środek pruski przeciw katarowi) używać odpowiedniego wyrobu każdej apteki.
Za Globus, Globin: (pruskie pasty do obuwia) używać: Iskra, Hoff, Kraków; Brach, Tarnów; Ihnatowicz. Selecka, Lewicka. Lwów; i w. i.
Gumy płynne: Górski i Ska. Kraków; Iskra, Kraków; Tlen, Lwów; Ster, Stróże; i inne.
Galanteryjne wyroby z metalu: Jarra, Sulikowski, Kraków.
Galanteryjne wyroby z papieru: Florjan Żurek, Jahoda, Kraków; Niemojowski, Lwów i w. i.
Guziki z blachy; Bincer & Thorn, Podgórze.
Kopyta szewskie, kołki do butów: Hudes i Berkelhammer, Bogumiłowice; Huzar, Bóbrka; kraj. fabryka wyr. drzewnych, Jaroszowice (p. Wadowice).
Kawy surogaty; Jurkiewicz, Kraków; Waśniewski, Podgórze; Wolny, Stanisławów; Romaszkan, Horodenka i inne.
Kaloderma: (pruski środek do pielęgnowania twarzy) philodermin Malinowskiego, Warszawa; pasty lanolinowe w każdej aptece.
Konserwy owocowe i jarzynowe: fabryki: Łabycza królewska, Izdebnik, Łapszya dwór, Blumenfeld, dr Rucker, Lwów; Śliziński, Lisko; Siekacz, Kraków.
Konserwy mięsne: Śliziński, Lisko; Łapczyń dwór; Chrabąszcz, Kraków i w. i.
Konserwy rybne: Warchanek, Mszana dolna; Katzner, Tarnów i inne.
Kosmetyki: Ihnatowicz, Tlen, Mikolasz, Lwów; Puls, Warszawa; fabryka Amor, Kraków.
Krochmal: Solecki i Różański (Bażant), Lwów i w. i.
Lakiery: Baranowski, Kraków; Mikolasz, Blumenfeld, Lwów.
Makarony: Bronisława Sygniówka, Lwów.
Mączka dla dzieci: Gurgul, Jarosław.
Musztarda: Dyseldorfska fabr. Löbensteinowej, Kraków; Georgeonowa, Lwów i w. i.
Mydła, mydełka toaletowe. Różnowski, Kraków; Tlen, Ihnatowicz, Lwów; Brach, Tarnów; Szkoła gospodyń, kuźnice (Zakopane); Malinowski, Spiss, Warszawa.
Muzyczne instrumenty: Niewczyk, Lwów.
Nawozy sztuczne: Wiele fabryk w całym kraju; Akcyjne tow Lwów (Podzamcze).
Nici; fabryka w Nadwornej.
Nożownicze wyroby: Knapiński i Duziński, Tarnów; Bieńkowski, Warszawa.
Ozdoby na drzewka: Halpern, Jarosław.
Obrazki, Medaliki: Emanuel od św. Józefa, Kraków; Bendlewicz i Ska; Ziółkowski, Pleszów (W. ks. Poznańskie).
Odol: W każdej aptece można dostać wyroby odpowiednie, krajowe; woda Dra Cybulskiego; Tlen i w. i.
Opatrunki chirurgiczne: Dobrowelski, Podgórze.
Ołówki: Majewski, Warszawa.
Papiery listowe: Niemojowski, Lwów.
Papier: Kolischer, Czerlany; Zabłocie, Żywiecka fabryka papieru; Bracia Fijałkowscy, Biała.
Papiery do pakowania i tekturowe: Lask i Mehrländer, Wadowice; Bracia Weiser, Sassów.
Papiery cygaretowe: Bracia Weiser, Sassów; żywiecka fabryka papieru.
Pasty (do zębów): Pasty prof. Cybulskiego. pastylki, pasta i proszek, Wawelin i t. p.
Pudełka: (kartonarze, cygarniczki papierowe) Bełdowski, Kraków.
Pudełka blaszane: Bogdanowicz, Prądnik (Kraków).
Pudełka do kapeluszy damskich: Maciejowski, Zawiercie.
Pendzle: Chudzikiewicz i Ska (dawniej Bogucki) Kraków; Senewald, Biała.
Puder: Tlen, Ihnatowiaz, Lwów; Malinowski. Warszawa.
Pióra stalowe: K. Wasilewski, Warszawa.
Pastylki na kaszel: zamiast pastylek Faya lub innych obcych, używać Groszkowskiego z Łodzi, lub innych kraj.
Pieczywka, biszkopty, pierniki: Gurgul, Jarosław.
Plakaty z blachy: Bogdanowicz, Kraków.
Rączki do piór: Majewski, Warszawa.
Ramki, szkaplerze, krzyżyki: Bendlewicz, Pleszów (W. ks. Poznańskie).
Słodowa kawa: Wolny. Stanisławów, Jurkiewicz, Kraków.
Świece stearynowe: Fabryki: Kraków, Lwów, Tarnów, Drohobycz, Kołomyja i inne.
Sery: Bardzo wiele serowni w całym kraju, np. Przeworsk, Kańczuga, Niegowić, Wielkie drogi.
Szampion: (pruski środek do czyszczenia włosów); zastępują go Champon Malinowskiego, Warszawa i inne.
Skórzane wyroby galanteryjne: (portmonetki. torebki, torby, kufry, uprząż) Jahoda, Makowski, Przybylski i inni, Kraków: Walczkiewicz, Strohmenger i inni, Lwów.
Szczotki: Chudzikiewicz i Ska (dawniej Bogucki), Kraków; Senewald. Biała.
Sztance: (wyciskacze do wyrobów galanteryjnych) Jabłoński, Kraków.
Tutki cygaretowe: Herliczka, Paschalski, Progres, Wołoszyński „Noris“, Ch. L. Spitz, Kraków; Aba, Elster, Niemojowski, Globus, Lwów.
Tusze: Górski i Ska, Kraków.
Widokówki: Frist, Wisła i inne, Kraków; Stella, Bochnia; Niemojowski, Tęcza inne, Lwów.
Woda kolońska: oprócz wymienionych przy artykule „Kosmetyki“: R. hr. Potocki, Łańcut, szkoła gospodyń, Kuźnice (Zakopane).
Zabawki: Janikowski, Kraków; Görtler, Lwów; Szkoła zabawkarska, Jaworów; Halpern, Jarosław.
Zapałki: „Regina“ w Sidzinie; fabryki: w Skolem, Bolechowie, Stryju, Stanisławowie, Żywcu; (zapałki nawet z polskim napisem jako wyrób krajowy, są wyrobem obcym; należy zawsze uważać, aby była wymieniona jedna z wyżej podanych firm).

Wobec tego **wszelkie pruskie i niemieckie** towary należy **bezwarunkowo, zawsze i wszędzie**

B O J K O T O W A Ć!

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.